

CYPRIAN NORWID

**N**

**PISMA WYBRANE**

**TOM 2**

Poematy

Wybrał i postówiem opatrzył Karol Samsel

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

# PIĘĆ ZARYSÓW

*Kochającym natchnienie moje,  
A nienawidzącym uśmiech mój.*

Byron

## PRÓBY

(JAKO WSTĘP DO «ZARYSÓW OBYCZAJOWYCH PIĘCIU»)

Błogosławione pieśni malinowe,  
Błogosławione pieśni kalinowe;  
Błogosławione otchłanne niebiosy,  
Obłoki, wiatrem gnane jako stada,  
I kołysane wiatrem ciężkie kłosy –  
– Duch się w harmonię męką nie układa:  
By w pieśni stanąć, dość stanąć pod progiem;  
Odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!

Błogosławiona jest gorycz wiośniana,  
10 Wśród pękających drzew rozpowietrzana,  
Drzew, co od ziemi jak kolumny rosną,  
Gdy w niebie miękkich gałęzi obręcze  
Podobne mają do harf strojnych wiosną  
I psalmem: „Świ ę ty!” – tak że patrząc, klęczę.

Błogosławione jest i obce dalej  
Powietrze, które się jak mirra pali,  
Rozpustujące z dzikiej lauru woni,  
Pomarańcz złotem kapiące – i niebem,  
Pod którym każdy głaz jak Memnon dzwoni,  
20 Każdy lazaron, gdy zechce, jest Febem.  
Błogosławiony i step ów bez końca  
Oceanowej przestrzeni – na której  
Nie mają spocząć gdzie promienie słońca,  
Smaragdowymi odpychane góry:

Z dumą żywiołu, co, jak chaos stary,  
Mało się komu dał deptać – bez wiary!

Błogosławione są islandzkie mroki  
I cichość morska, taka – że umarli,  
Nie mając w grobach zarówno głębokiej,  
30 Może by śmierci swoich się zaparli.  
– Otchłanie morza i niebios otchłanie  
Dnami tam w siebie patrząc, poza nie,  
I fal jakoby nie było:  
Cisza, co słowu nakazując ciszę  
Zda się układać z samym Słowem-słowa,  
Że swoich prac nie skończyło – –  
Ocean taflą jedną się kołysz, e,  
Jakby go właśnie osadzano z nowa,  
Jakby się globu kończyła budowa,  
40 Jakby tej było chwili odpomnienie,  
Co końcem dzieła wzbudza zadziwienie,  
Nie będąc jednym ni drugim –  
Tylko coś – jakby koniec i początek,  
Przedpotopowej tajemnicy szczątek,  
Ducha wyorany pługiem.

Błogosławione jest próżniactwo człeka,  
Co szuka, aby mu było wygodnie;  
Poezja w usta by szła zdrojem mleka,  
Wiek się nikczemnie nie kłopotał o dnie,  
50 Natura z piersią czekała otwartą  
I z swoim miękkim bogactwa welonem;  
By każda twoja ła była otartą,  
Każde uczucie było podzielonem;  
A ty – bezkrwawą promienny zaletą,  
Dobrych ludzi otoczony chórem –

Żebyś był harfą... rzec chciałem: poetą,  
Lecz mi to słowo przychodzi z oporem –

Błogosławione wszystko to – i nie to –  
Ale czy będę błogosławić tobie,  
60 O! miasto wielkie – serc i kwiatów grobie? –  
Gdzie, oddychając, cudze chłoniesz tchnienia,  
Kroku niemocnyś zrobić pierworodnie.  
Myślisz, żeś wesół – to nie twe wrażenia,  
Cnoty nie twoje i nie twoje zbrodnie:  
„Nie jeste ś! – z bruku wołają kamienie –  
Przechodź!” –

Dopiero – wśród tego miliona,  
Dopiero w takim obozie ludzkości,  
Dopiero tutaj, jeżeli nie skona  
Pieśń twa – nie skona z niedokończoności –  
70 Jeżeli anielstwo jej wyżywić zdołasz  
Na każdą dobę, co jest przypadkowe  
Rzucając na bok; jeśli nie zawołasz:  
„Ojczy! i niebo już nudzi mię płowe,  
Jako wytartej szaty wielka poła – ”  
O! wtedy będę wierzył Muzie twojej,  
Że bezwidnego filarem kościoła  
Na safirowym utwierdzeniu stoi! –

Błogosławione są i w myśli sferze  
Złudzenia, którym – niestety – nie wierzę:  
80 Bałwany różnych szkół i różnej doby,  
Nie istniejące – a możliwe! – i nieraz  
Wiekami rządzące, jak wielkie osoby.  
– Wyrazem jednym, jednym słowem: t e r a z,  
Jakoby berła żelaznego siłą,

Bijące tłumy, aż się im pokłonią,  
Aż się przed ciosem zastawią mogiłą,  
Aż się zastawią krzyżem – nigdy dłonią!

Błogosławione są te wszystkie mary,  
Bo kto im szyję podesłał, szczęśliwy!  
90 Miłości bole i cierpienia Wiary  
Nie znane jemu – on zna tylko: wpływy –  
Mody- mniemania – i czasów- ukazy;  
Lecz ty szaleniec – on mędrcelem sto razy!

Jeśli więc w łunach tych ciebie zobaczę  
Nie odmienionymi i z gwiazdą na czole,  
Której ci z włosem nie wydrą rozpacze;  
Jeśli usłyszę cię mówiącym: „Wolę”,  
Mówiącym: „Kocham – chcę – jestem  
[człowiekiem.

Dłoń mą wyciągam, chociażby rozdartą  
100 Z czystego złota wykowanym ćwiekiem;  
Wyciągam moją dłoń, szczerze otwartą  
Wszystkiemu, co jest zacne i godziwe” –  
O! wtedy powiem, że pieśni twe – żywe!

Lecz nie tu koniec prób – ja wyznam – oni  
Poczekać zechcą na harfy rozpadek,  
Na spopielenie tej, co grała, dłoni,  
By tylko kamień i Bóg był ci świadek.  
– Miłości otchłan i twardość-granitu  
By tobie były, od szczytu do szczytu,  
110 Jako monument utwierdzony w wieczność,  
Że kochać śmiałeś, wierzyć, konać – i tu  
Nie była twoją Poezją – konieczność! –